

**HANS
CHRISTIAN
ANDERSEN**

WSZYSTKO NA SWOIM
MIEJSCU

Hans Andersen

Wszystko na swoim miejscu

«Public Domain»

Andersen H. C.

Wszystko na swoim miejscu / H. C. Andersen — «Public Domain»,

Ułamana gałąź niespodziewanie daje początek dwóm drzewom: jednemu zupełnie zwyczajnemu, drugiemu genealogicznemu. Mijają lata, rodzą się kolejne pokolenia, drzewo rośnie. Wszystko na swoim miejscu, powtarzają kolejni bohaterowie tej historii, czy jednak na pewno zawsze mają to samo na myśli? Rozsądzi ich drewniana fujarka. Na baśniach Hansa Christiana Andersena wychowały się całe pokolenia, a przecież niewiele brakowało, by wcale nie powstały. Marzeniem młodego Andersena była kariera aktorska, próbował też sił jako autor sztuk teatralnych, jednak na szczęście dla świata fantazji, nie osiągnął zbyt spektakularnych sukcesów. Wykształcenie zdobył dzięki stypendium królewskiemu. Był niespokojnym duchem, wiele podróżował, utrzymywał kontakty m.in. z Kierkegaardem i Dickensem. Baśnie, których uzbierało się kilka tomów, nie są jego jedynym dziełem, choć z pewnością najbardziej znanym. Sam podkreślał, że są przeznaczone zarówno dla dzieci, jak i dorosłych.

© Andersen H. C.

© Public Domain

Hans Christian Andersen

Wszystko na swoim miejscu

Dawno już, sto lat temu – może więcej – stało się, co wam opowiem.

Za ciemnym lasem, na wielkim jeziorze stał wspaniały zamek; dokoła oblewała go woda, zarosła koło brzegów trzcina i sitowiem. Tuż przy moście zwodzonym rosła stara wierzba i schylała giętkie gałęzie ku trzcinie i niżej jeszcze, aż do samej wody.

Piękny był dzień słoneczny, kiedy w pobliskim wąwozie rozległ się tętent koni i dźwięk myśliwskich rogów: świetne towarzystwo, goście jaśnie pana, powracali widocznie z łowów.

Mała gęsiareczka szła przez most z gęsiami, więc przestraszona, szybko zaczęła je spędzać, lecz nie zdążyła. Na widok koni pędzących galopem gęsi rzuciły się z krzykiem do wody, a dziewczynka stanęła z boku na kamieniu, żeby jak najbardziej usunąć się z drogi.

Ładne to było dziecko – szczupła lecz wysoka, o twarzyczce opalonej i jasnym spojrzeniu dużych, niewinnych oczu. Lecz jaśnie pan nie przyglądał się małej gęsiarce, tylko ze śmiechem uderzył ją rączką batożka, aż się zachwiała i wpadła do wody.

– Na swoje miejsce – zawołał wesoło i roześmiał się głośno, a myśliwi śmiali się także. Całe towarzystwo z hałasem i tętentem przebiegło most i skierowało się do bramy zamku.

Przestraszona dziewczynka na szczęście upadła niedaleko od brzegu, pomiędzy sitowie i zdołała uchwycić gałązkę wierzbową. Przeczekała ze drżeniem, aż państwo zniknęli poza drzewami, ucichło szczekanie psów i tętent koni, a wtedy zapragnęła wydostać się na brzeg. Ale gałąź oderwała się od drzewa i biedna gęsiareczka znów wpadła do wody.

Wtem usłyszała nad sobą głos jakiś:

– Odważnie! Śmiało! Daj mi tylko rękę.

Był to wędrowny kramarz, który widział z dala całe zdarzenie i pośpieszył teraz na pomoc dziecku. Wspiąwszy się na drzewo, wyciągnął rękę, którą ujęła dziewczynka i tym sposobem wydostała się na ziemię.

– Na swoje miejsce! – rzekł kramarz z uśmiechem. – Wszystko na swoje miejsce!

I podniósłszy z wody gałąź złamaną, chciał ją przytwierdzić do drzewa. To się nie dało jednak, więc po niedługim namyśle wetknął ją w miękką ziemię.

– Rośnij tu sobie – rzekł – dla jaśnie państwa i niech im twoje fujarki zagrają kiedyś piosenkę sprawiedliwości.

To mówiąc, potrząsnął głową, popatrzył na mokrą i bladą dziewczynkę, po czym zarzucił na plecy tłumoczek i skierował się ku zamkowi.

Nie szedł naturalnie na pańskie pokoje, lecz do czeladnej izby; tu go otoczono, oglądano towar, kupowano chętnie i pozwolono wypocząć po drodze.

Spokoju jednak nie było i w kuchni: z góry z komnat zamkowych rozlegały się krzyki, śmiech i wrzawa, szczekanie psów i śpiewy, brzęk szkła, wybuchy przekleństw i wiwaty, które wstrząsały mury starego, burego budynku. Panowie bawili się i ucztowali, miesiące trwała podobna hulanka, a potem przenoszono się do miasta lub do którego z sąsiadów, aby pić i hulać znowu. Wino i piwo łało się strugami, psy wraz z gośćmi żywiono z wystawnego stołu, a rozweseleni zabawą myśliwi całowali je w pyski, otarłszy je pierwej serwetą.

Coś usłyszano o biednym kramarzu, i musiał stanąć przed pańskim obliczem, rozumie się dla żartu: cóż on mógł mieć takiego, co by kupić warto? Ale wino wypędza z głowy rozum, jak wiadomo, więc i weseli goście po tyłu kieliszkach nie byli podobni do rozumnych ludzi. Kazali mu wino pić z pończochy, tak prędko, żeby nie uciekło. Co za dowcip! Śmiali się z tego wszyscy, jak z najmądrzejszej rzeczy.

Potem podano im kości i karty. A jakie były stawki! Cały inwentarz żywy albo chatę chłopską stawiano na jedną kartę.

Wędrowny kramarz odetchnął dopiero, kiedy się z tego piekła wydostał na drogę.

– Na swoje miejsce! – jak sam się wyraził. Prosta droga, to moje miejsce. Tam w pysznym zamku nie czułem się dobrze.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.